

Tadeusz Zawadowski i jego podróż w nieznane

(Dokończenie ze strony 3)

ale już rysujące się, przerażające i policzalne odczłowieczenie poprzez uczyłowienie w cudglach *cybertechnologii* szpiegowania nas, naciąga mgła *zeswawolizowanej* wolności do oczyszczenia ciał z dusz, sumień, uczuć i skrupułów, a w to miejsce naciąga nowy *Übermensch* postprawdy – ktoś na miarę... odpowiedzcie sobie sami. Czy on jest jednak naprawdę nowy? Czy to tylko kalka niezrealizowania go, jeszcze rodem z minionego wieku, podczas którego dwa wielkie totalitaryzmy usiłowały tak właśnie uzyskać efekty postępu, ale cały ten projekt jakoś diabli wzięli.

Niestrudzeni projektanci dusz nie zasympialii jednak przeszek w popiele. Ich żmudna wędrówka przez instytucje przyniosła dziś skutek. Nowy marksizm (nazywany medialnie bardzo różnie) płonie coraz silniej. W imię tej przewrotnej nowej ideologii wręcza się dziś: granty, ordery, nagrody, również w dziedzinie literatury. Dlaczego zatem Tadeusz Zawadowski znów idzie pod prąd? Jego prowadzi bowiem mała mrówka. Mała poezja na oceanie strachu. Uciekająca w nadrealizm.

Łupinka ledwie dryfuje, podąża w nieznane, jeszcze zipie, ale odważnie głosi i ostrzega. Wciela się w prawdziwą i ważną rolę poety, poezji, tego dziwnego, niezrozumiałego języka metafor i symboli ku opamiętaniu, ku przestrodze, ku pokrzepieniu serc, których zostało już jakby coraz mniej...

Wróćmy do słów poezji Zawadowskiego. Jak wygląda w takim świecie

PRZEBUDZENIE

*obudziłem się kilkadziesiąt lat przed zaśnięciem.
znowu
te same koszmary. ludzie bojący się otworzyć
usta. wszędzie
takie same podejrzliwe spojrzenia wypatrujące
odchyleń
od ustalonych norm. na ulicach ten sam pomnik
niczym kiedyś wiszący na ścianach portret jedy-
nie
słusznego i nieomylnego. wszystko
tak jak wtedy. tylko ja przestałem być*

uśmiechniętym chłopcem

Czyli właściwie nic się nie stało. Już wtedy nie mogliśmy odnaleźć klucza, następowały symptomy dramatu, pierwszinki katastrofy, zjawy przyszłości, a teraz jedynie przestaliśmy być *uśmiechniętymi chłopcami*, choć śmiejemy się jeszcze z tego wszystkiego w paroksyzmie historycznego śmiechu podrasowanego alkoholem, jak przystało na artystów, poetów, na Ikarów, na Dedalów, na całe to

falszerstwo opowieści nie wyłączając *czułego narratora* i jego odniesień... na całe to złudzenie *wszystkiego, które już było*, na całą pułapkę nieśmiertelności oraz pułapkę ułudy tworzenia, na mit artysty, który nie jest – o ironio – już temu światu potrzebny.

O nie, kochani, tak łatwo nie będzie. To moje rozważania. Jak wszyscy, mam do nich prawo. Tutaj jest o wiele więcej treści, podtreści, podtekstów, kontekstów i symboliki dekadentyzmu, już nawet nie końca wieków, ani nie początku wieków, tylko... samego końca człowieka. To przewrót iście kopernikański. Z jednej strony barykady oczadzeni nauką, a z drugiej uzbrojeni po zęby *plaskoziemcy* stanęli naprzeciw, szykują broń, zwierrają szyki, za chwilę coś wybuchnie. Nie, nie lękajcie się, nie będzie to poezja Tadeusza Zawadowskiego, nie będzie to wojna, ani karykatura wojny, nie będzie to nic spektakularnego – spektakle przeznaczono dla mas. Prawdziwy świat toczy się w zaciszy gabinetów, za kotarą rzeczywistości, pod ziemią. W ciemności. Tajemnie. Nieczytelnie. W chaosie. Tam powstają wirusy naszych czasów.

MOJA TRATWA

*jest źle. napływają czarne chmury zamiast łodzi
ratunkowych. znikąd pomocy. gram w pokera
i znowu przegrywam. a pula wysoka. kolejne*

*zastaniają swe przystanie gęstą nie
do przebicia zasłoną mgły. mój ararat daleko poza
horyzontem. nie doleczą gołębie. moja tratwa*

nie dopłynię.

Przygnębiające to wizje. Ostre. Wyraziste. HD. Wizje wysokiej rozdzielczości. Jakość spojrzenia zabrała nam możliwość impresji, sztuki świetlanego złudzenia, które się w nas pomimo tego gdzieś zagnieżdża i tkwi już do końca. To jeszcze nie koniec. To tylko początek jutra:

JUTRO

jutro już się zaczęło. tak długo je odkładałem.

*na półkę. z szuflady do szuflady. zawsze
mówiłem że mam jeszcze czas. to dopiero
jutro... odległe jak niemal nigdy.
a więc co stało się z dzisiaj? boję się otworzyć
drzwi bo po drugiej stronie może mnie już nie być
a po tej wczoraj pachnie chłodem. siedzę skulony
w kącie
pokoju. wiem że nie pomoże zrywanie kalendarzy
ze ścian i obgryzanie paznokci. jutro*

już się zaczęło.

Tadeusz Zawadowski w swym dorobku zawsze miał tomy ważne, istotne, które wpływały na pokolenia, na krytyków, na spojrzenia na literacką ocenę oraz systemy postrzegania poezji – przywołajmy tu „Listy z domu wariatów” (1995) czy choćby „Kiedys” – tomy, dodajmy znaczące, jakoś tam przełomowe, nowatorskie, z własną dykcją, odróżnialne od innych tomów. Jednak to, co napisał w ostatnich dwóch tomach (w swoich „budzikach” 2019-2020) przesunęło Zawadowskiego do

łóż herbertowskiej, a w niej, jak wiemy, zasiadało do tej pory niewiele. Każdy może sobie oczywiście do tej nietypowej łóż Pana Cogito wstawić kogo zechce, jest jednak w tym jakaś logika powagi poezji, jej wizji, profetyczności, zgrabności formy i konstrukcji, jasności symboliki oraz ciężaru treści, aby w niej choć na chwilę nie każdego jednak ugościć i uważam, że właśnie Tadeusz w ostatnim tomie do niej dojrzał. Nie jedyne, rzecz jasna, ale jako jeden z nielicznych. W owej łóż herbertowskiej (łóż niezależnej, szczerzej, znakomitej twórczości) odnajdziecie kilku znanych i ważnych poetów, którzy pokusili się coś ocalić, coś ze świata, który przemija i coś z nas – zczarowanych współczesnością. Łóż tę możecie sobie tylko wyobrazić, stąd i cały jej urok. To moja konstrukcja dla zobrazowania nieistniejącego i mało dla współczesnego świata istotnego parnasu poezji. Skończmy już z tą poezją.

Spojrzymy na Zawadowskiego. Wanda Nowik-Pala napisała w recenzji do tomu „Kiedys”: *Tadeusz Zawadowski jest mistrzem chwytania chwili i ukazywania jej najsubtelniejszych odcieni. Dzięki temu w tych szczególnych momentach, gdy odwiedza go poezja, powstają barwne kobierce nastrojowych, wzruszających, a przy tym zmuszających do głębokich przemyśleń, wierszy. Efekty są godne podziwu. Nic dziwnego, wszak zarówno osnowa myśli, jak i przedza słów są najwyższej jakości. Dzięki temu jego utwory cenione są zarówno przez czytelników jak i fachowców, o czym świadczą ponad dwieście nagród w międzynarodowych i ogólnopolskich konkursach literackich, nagroda za działalność kulturotwórczą Niezależnej Fundacji Popierania Kultury Polskiej POLCUL FOUNDATION w Sydney /1997/ oraz Nagroda Literacka im. Klemensa Janickiego za oddany właśnie w nasze ręce trzynasty z kolei poetycki tom „Kiedys”.*

Jednak nie w deszczu nagród czy słowach uznania tkwi siła tej twórczości. Jest też ona ukryta w pewnej konsekwencji poszukiwań. W jej epicentrum zawsze umiejscowiony jest człowiek: jego uczucia, napięcie, system nerwowy i system wartości, jego dążenia, marzenia i jego rzeczywistość, aż po codzienność. Czasy i epoki przechodzą jakby obok, mimochodem, poniekąd, aż do „budzików”... w nich już czasy przygniotły, przytłoczyły i stłamsiły człowieka. Przesłanie niejako przyblakło, a poezja odleciała w inny krąg, ale wciąż jest lepiona z tej samej czułej gliny. To glina najwyższej jakości. High Definition. HD, jak już nie omieszkałem wspomnieć.

Jedna z blogerek – Kinga Młynarska następująco sformułowała poezję Zawadowskiego: *„Mam wrażenie, że Tadeusz Zawadowski hołduje niezbyt popularnym dziś wartościom, także w sensie swoich poetyckich wyborów. W jego twórczości bowiem dominuje czułość, może czasem ocierająca się o naiwność (patrząc na nią z punktu widzenia nowoczesnego świata) – zajmuje go nawet „samopoczucie” stołu czy stan „rzeczy nienazwanych”. Jest tu ogromny szacunek dla drugiego człowieka, dla przyrody i najmniejszego istnienia i wreszcie jest jakaś magiczna relacja poety ze słowem.*

(Dokończenie na stronie 8)